

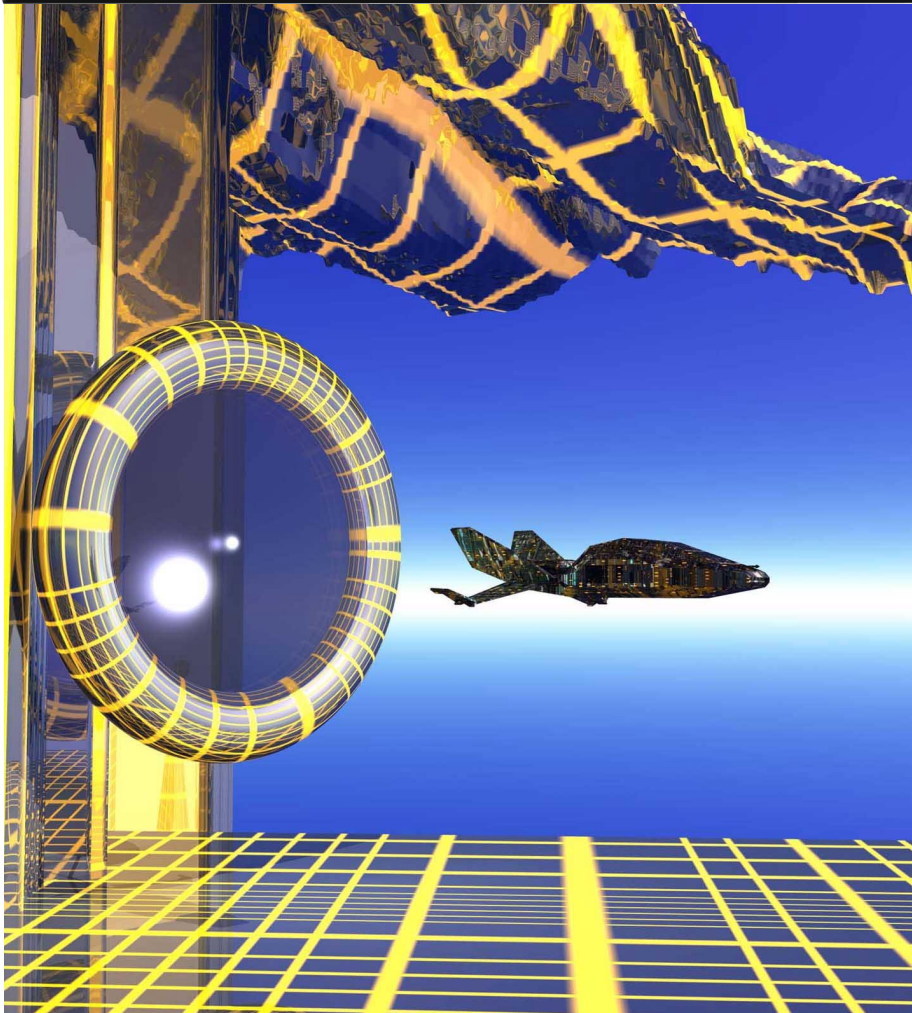
# informator

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 195  
czerwiec 2005



## GORĄCE ŻYCZENIA UPALNYCH WAKACJI

Ponieważ wewnątrz numeru rozgadałem się dość mocno – tym razem nie będę się rozpisywał: życzę Wam Wszystkim (w imieniu całej Redakcji, oczywiście) udanego wypoczynku! Rzecz jasna – także podczas lektury "Informatora" GKF...

red. nacz.

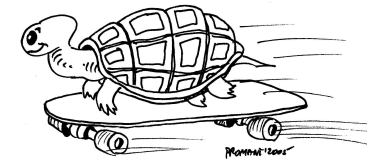
# URODZINY

Drodzy Sierpniowcy!

Udanych wakacyjnych dożynek

życzy Redakcja "Informatora"

1 Maciej Więcek	22 Marek Ambroziński
3 Jakub Pachocki	24 Dariusz Ziętkiewicz
4 Witold Nicowski	25 Emir Muchla
8 Ireneusz Dąbrowski	26 Piotr Kowalski
Krzysztof Piszcz	27 Bożena Borek
9 Łukasz Piwek	Władysław Wojtkiewicz
10 Artur Piaszczyński	28 Aleksandra Mochocka
15 Olga Rostkowska	30 Wojciech Olszewski
16 Wojciech Buda	



## CZERWCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 26 czerwca 2005 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

### 1. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1.1. Omówiono ostatnie pismo z KRS, sprawę dotacji z Ministerstwa Kultury oraz sprawę aukcji Fandomu.

1.2. Sprawa remontu KO "Maciuś"

Odbędzie się w drugiej połowie sierpnia. Prezesi KL będą musieli zapewnić siłę roboczą do ewakuacji zawartości wszystkich szaf i samych szaf (i ponownego wniesienia po remoncie).

1.3. Sprawa książek Sekcji Obcojęzycznej

Zarząd postanowił resztę pozostałych po selekcji książek ofiarować Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej.

## 2. SPRAWY PERSONALNE

### 2.1. Zmiany funkcyjne

Krzysztof Papierkowski zrezygnował z funkcji sekretarza Zarządu GKF. Marcin Szklarski zrezygnował z funkcji szefa Działu Wydawniczego i kronikarza GKF. Rezygnacje zostały przyjęte. Zarząd mianował sekretarzem Marcina Szklarskiego. Zarząd mianował szefem Działu Wydawniczego i kronikarzem Krzysztofa Papierkowskiego.

### 2.2. Przyjęcie kandydatów do GKF: Iwona Volkman (Angmar)

### 2.3. Zakończenie stażu kandydackiego: Dominik Chojnacki (Angmar)

### 2.4. Skreślenie z listy członków GKF

#### Za nie zapłacenie składek w I kwartale

Angmar: Łukasz Zakrzywicki, Magdalena Pawłowska, Mariusz Kanabrodzki, kandydat: Wojciech Dowgiełło

Brethren: Mateusz Józefowicz, Maciej Chudoba, Aleksandra Scibisz, Piotr Rutkowski

Ordo: Marcin Stangel

Snot: Przemysław Łasek, Piotr Krajewski, Adrian Choromański, Rafał Stokrocki, Krzysztof Stokrocki, Bartosz Przesmycki.

#### Za nie zapłacenie składki rocznej

KCzK: Krzysztof Ciszewski

Abyna: Aleksander Jurczak, Ewa Bocheńska

### 2.6. Urlopy

Dariusz Wojtczak (Angmar) II-IV kw. 2005

## 3. SPRAWY FINANSOWE

Wiceprezes Mariusz Czach podał stany subkont KL oraz składkopłatność w II kwartale.

## 4. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

4.1. Zarząd zatwierdził protokoły kontroli Działu Gier Planszowych i Działu Gier Fabularnych.

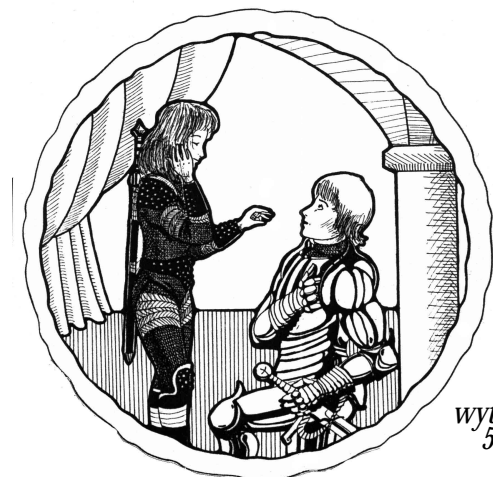
4.2. Zarząd zaakceptował orzeczenie Komisji Rewizyjnej w sprawie pisma Marka Michowskiego.

## 5. IMPREZY

5.1. Dział Gier Karcianych organizuje w lipcu turniej MtG - National Qualifier

5.2. Koordynator Nordconu Marta Witkowska omówiła aktualny stan przygotowań.

5.3. W październiku odbędzie się impreza otwarta, o charakterze rekrutacyjnym.



*9 lipca 2005 roku*

*Ala Blacharska  
i Dominik "Bran"*

*Gaworczyk  
śś ślubowali sobie miłość  
i wierność małżeńską!!!*

*O czym z zachwytem i życzeniami  
wyrwania w tych ślubach przez najbliższe  
50 lat – oznajmiamą przyjaciele z GKF*

# Komiks sztuką jest i basta!

4 czerwca w Krakowie, w ramach Festiwalu Literatury Popularnej POPLIT w dyskusji o takim tytule wzięli udział dr Jerzy Szyłak, Szymon Holcman, Witold Tkaczyk (prowadzący) i Maciej Parowski. Punktem wyjścia do tego szeroko zakrojonego tematu stało się odniesienie do nieustającego od lat pytania krytyków i dziennikarzy zadawanego twórcom komiksu, czy komiks jest sztuką, czy li tylko pospolitą rozrywką niewysokich lotów.

Dr Szyłak stwierdził, iż lekceważące odnoszenie się krytyki do komiksu wywodzi się jeszcze z lat 20-tych XX wieku, kiedy to wraz z pojawieniem się awangardy w sztuce, krytycy odrzucili i negowali wszelkie dokonania artystyczne nie będące w związku z tym kierunkiem. Mimo faktu, iż awangarda (w rozumieniu sztuki, bez dzieła sztuki, konceptualizmu, instalacji itp. - dop. wit) straciła już zupełnie na znaczeniu i stała się niewiele wartym uwagi marginesem sztuki, nadal w krytyce artystycznej pokutują wartościowania ukształtowane prawie 100 lat temu.

Krytyka zachodnia zaczęła po latach uświadamiać sobie znaczenie artystyczne takich komiksów jak Krazy Kat, czy Little Nemo, nie wspominając już o współczesnych dokonaniach komiksu (Bilal, Moebius, Miller, Bisley, Sienkiewicz, Moore, Spiegelman, Peeters, nurt undergroundu).

Parowski podkreślił, iż komiks jako sztuka dysponuje znakomicie wykształconym i doskonalonym przez dziesięciolecia językiem, który potrafi wyrazić emocje i problemy trudne do przekazania innymi środkami wyrazu, niż obraz i tekst. Inną sprawą jest nieznamość tego języka przez osoby zajmujące się krytyką gatunku. Podniósł też problem konkurencji i konfliktu interesów w walce o rynek, dotacje, estymę, toczony pomiędzy twórcami i promotorami różnych dziedzin sztuki.

Holcman zauważył, że ilość publicystów i recenzentów zajmujących się tematyką komiksu w mediach systematycznie rośnie i są oni coraz lepiej przygotowani merytorycznie. Polemizował z tezą zawartą w haśle dyskusji, twierdząc, że większość ukazujących się komiksów, podobnie jak to jest w wypadku książek i filmów, to niewiele warte pozycje. Szyłak ocenił, że tylko 5% z ukazujących się na świecie komiksów, to utwory znaczące.

Parowski przypomniał historię odnoszenia się mediów w PRL-u i w Polsce po 1989 roku do komiksu. Od niezrozumienia i totalnego ataku na gatunek, poprzez jego tolerowanie, aż do pewnego stopnia akceptacji. Komiks jako zjawisko pozostaje pod coraz większą uwagą badaczy naukowych, o czym świadczą powstające na jego temat prace magisterskie i doktorskie.

Dyskutanci jednogłośnie skrytykowali pojęcie "graphic novel" (opowieść graficzna) jako ukute doraźnie w celu nadania powagi gatunkowi i oddzielenia pewnej jego części od "niepoważnego" terminu "komiks", kojarzonego z rozrywką na niskim poziomie, żartem, prostackim humorem (komizmem). Dr Szyłak ironizował, że trudno zarzucać komiksowi to, iż jest właśnie komiksem. Parowski powoływał się na opinię, że komiks jest oceniany jako łośmne kino (bo się nie rusza, nie ma dźwięku, itp.), wynikającą z niezrozumienia istoty

Szymon Holcman – krytyk, publicysta, współpracuje z "Przekrojem", "Nową Fantastyką", "Ha-art".

Dr hab. Jerzy Szyłak – teoretyk komiksu, także czynny scenarzysta, pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego, autor kilku książek o komiksie, w tym pracy habilitacyjnej.

Witold Tkaczyk – krytyk, publicysta, dziennikarz, wydawca komiksów, założyciel i wydawca magazynu Komiksów "AQQ".

Maciej Parowski – publicysta, krytyk komiksowy i filmowy, scenarzysta, związany od początku z magazynem "Fantastyka" (obecnie "Nowa Fantastyka"), redaktor naczelny "Czasu fantastyki".

i odrębności gatunku. Akcentował, że właśnie komiks, obok kryminału i literatury fantastycznej, a obecnie obok gier komputerowych - opartych zresztą na popularnych komiksach i literaturze - jest gatunkiem najbardziej chłoniętym przez młodych ludzi, dostarczającym największych emocji, oddziałującym na ich wyobraźnię.

Od kilku lat w Polsce wydaje się kilkadziesiąt komiksów miesięcznie. To spora liczba, jeśli pamiętać, iż jeszcze 10 lat temu tych tytułów było co najwyżej kilka. Wydawane są komiksowe arcydzieła i komiksy ważne dla rozwoju gatunku. Rośnie wiedza na ich temat, problem podejmują media. Holcman stwierdził, iż tylko dzieła pokroju "Mausa" mogą stanowić o zmianie wizerunku komiksu i postrzeganie go jako sztuki.

Komiks bywa sztuką, stwierdzono w podsumowaniu dyskusji, co nie różni go specjalnie od pozostałych dziedzin artystycznej wypowiedzi. Problemem jest tylko to, iżby ta opinia przebiła się do świadomości ogółu.

Spotkanie odbyło się w Teatrze Łażnia Nowa na Osiedlu Szkolnym w Krakowie - Nowej Hucie.

Witold Tkaczyk - Zin Zin Press



Jerzy Szytak

Wspomnień (graficznych) czar

# MIGAWKI Z TUZINOWEGO<sup>1</sup> festiwalu fantastyki

Nidzica, 16-19 czerwca 2005 r.



Pezes GKF Ceti i ja uczestniczyliśmy w XII Festiwalu Fantastyki – tym razem z dumnym przymiotnikiem "Międzynarodowy". Prócz nas, z GKF był również Marek Michowski<sup>2</sup>, było stadko kaczek i Sprzymierzona Syrenka z Abyny.

## Czwartek

Po przyjeździe: rejestracja i pobranie wyprawki konwentowej<sup>3</sup>, obiad w restauracji Zamkowej<sup>4</sup>, liczne<sup>5</sup> powitania...

Dopadliśmy Grzędowiczko-Kossakowskich i zaprosiliśmy oboje na Nordcon 2005. Lidia<sup>6</sup> wpisała dedykację<sup>7</sup> do nabytej<sup>8</sup> przeze mnie książki "Siewca Wiatru". Zajrzeliśmy na chwilę do Sali Rycerskiej, gdzie było kino festiwalowe<sup>9</sup>, oraz do wspaniale zaopatrzonej księgarni<sup>10</sup>. O 16-ej<sup>11</sup> uczestniczyliśmy w otwarciu Festiwalu.

Późnym popołudniem wyjechaliśmy do ośrodka "Piast" w Kalpurni. Trzeba przyznać, że ośrodek jest kapitalny!<sup>12</sup>

Od 19-ej funkcjonowało ognisko z bezpłatnymi kiełbaskami i kurczakiem oraz piwem<sup>13</sup> z kega.

Później była pełna integracja<sup>14</sup> w gościnnym domku Eli i Jarka Sokólskich.

- <sup>1</sup> pewna bezczelna osobniczka propagowała określenie "tuzinkowy".
- <sup>2</sup> tradycyjnie w otoczeniu grupki pięknych dziewczyn.
- <sup>3</sup> objawiły się pewne cechy charakteru Wojtka Sedeńki (o które go dotąd nie podejrzewałem) – skłonność do prostoty i unikanie sztampy. Mam na myśli bardzo, ale to bardzo uproszczony informator festiwalu i brak znaczka konwentowego (tu akurat stanowczo popieram: w końcu na ile sposobów można eksponować rogaciznę – nawet rdzennie polską).
- <sup>4</sup> nie najgorsze jedzenie, ale drogo. Przypadkiem podслушаłem rozmowę pracowników restauracji, którzy narzekali na dodatkową pracę z "tymi p... fantastami, dających nędzne napiwki, albo i nie". W następnych dniach poszliśmy im na rękę i jadaliliśmy wyłącznie na mieście.
- <sup>5</sup> prawdę mówiąc nie tak liczne. 3/4 uczestników to stała klientela Wojtka – spoza normalnego fandomu.
- <sup>6</sup> uwielbiam jej drugie imię. Maja kojarzy mi się zawsze z Berezowską.
- <sup>7</sup> przyrównała mnie w niej do anioła. W kontekście treści książki jest to chyba określenie pozytywne, ale w kontekście mojego charakteru – pejoratywne!
- <sup>8</sup> drogą kupna.
- <sup>9</sup> zgodnie z opinią prezesa, cały program filmowy można by żywcem przenieść na Nordcon – na Festiwal Filmów Unikalnych (dawniej Szmałtawych).
- <sup>10</sup> ten przypis to zmyłka.
- <sup>11</sup> Wojtek z krążganka pogonił nas okrzykami. Zresztą Wojtek krzyczący z krążganka był stałym elementem życia festiwalowego na dziedzińcu zamkowym. Można było według niego nastawiać zegarek.
- <sup>12</sup> jedyny mankament to odległość od zamku (25 km). W przypadku spóźnienia na autobus festiwalowy (gdyby np. ktoś się zaczytał), *per pedes* to istna masakra!
- <sup>13</sup> piwo, niestety, odpłatne – po cenie detalicznej.

**Piątek**

O świcie<sup>15</sup> zeszliśmy na świetne śniadanie<sup>16</sup> hotelowe, w stylu szwedzkim. Później spokojnie, drugim autobusem, pojechaliśmy do zamku.

Dzięki niezawodnemu Wojtkowi zaliczyłem spotkanie z Marcinem Wolskim i wernisaz<sup>17</sup> wystaw Kmina i Błażejczyka. Prezes, prawdopodobnie, uczestniczył we wszystkich spotkaniach, ale ich nie komentował.

O 18-tej, na zamkowym dziedzińcu, rozpoczął się konkurs strojów fantastycznych. Uczestniczyło kilkunastu przebierańców, w tym duża reprezentacja dziecięca. Pierwsze dwa miejsca zdobyło<sup>18</sup> dwóch panów – coś w rodzaju rycerza i coś w rodzaju potwora. Trzecie miejsce zajęła znana nam<sup>19</sup> Foka, występująca w stroju damskiego Robin Hooda<sup>20</sup>. Wśród widzów było sporo mieszkańców Nidzicy<sup>21</sup>.

Po dziewiętnastej rozpoczął się koncert zespołu JUDY 4 (gothic rock). Wyraźnie nie byli przygotowani do występu!<sup>22</sup> Po piętnastej próbie strojenia bębna, ogłuszeni i zdęgowani, udaliśmy się do kina na drugą połowę "Nocnej straży". Później oglądaliśmy jakiś film pozaprogramowy<sup>23</sup>, bo "Kroniki Riddicka" nie chciały odpalić.

Jakoś przeczekaliśmy do 22:30, do odjazdu pierwszego autobusu. W "Piaście" tym razem zrezygnowaliśmy z integracji<sup>24</sup> i jak dzieci: "czytanie bajeczek, siusiu, paciorek i spać".

**Sobota**

Po wspaniałym śniadaniu, pognaliśmy do bramy ośrodka i prawie zdążyliśmy na pierwszy autobus. Na zamku grzecznie uczestniczyliśmy w szeregu spotkań. Niestety, Andrzej Sapkowski, który miał o 13-ej polecać książki, odmówił w tym temacie kolaboracji<sup>25</sup>.

O 16-ej Wielka Gala – czyli wręczenie nagród SFINKS 2005<sup>26</sup>.

O 19-tej Wielka Wyżerka – czyli Biesiada Warmińska. Piwo – jak w czwartek...

**Niedziela**

Rozliczamy się z księgarnią<sup>27</sup> i wyruszamy do domu.

<sup>14</sup> w tym miejscu chciałbym podziękować prezesowi za pomoc w powrocie do budynku hotelowego.

<sup>15</sup> 09:00

<sup>16</sup> jakoś dziwnie nie miałem apetytu!

<sup>17</sup> nie było zwyczajowego poczęstunku winem – choćby sikaczem! Ten wernisaz się nie liczy!

<sup>18</sup> za pracowitość żon.

<sup>19</sup> i lubiana przez nas.

<sup>20</sup> przeżyłem chwilę grozy, gdy Foka – w tłumie fotoreporterów i gratulantów – napinała łuk ze strzałą na cięciwie. Na szczęście nie omsknęło jej się, bo by ktoś zarobił dodatkową dziurkę w organizmie.

<sup>21</sup> gdy siedzieliśmy na dziedzińcu przy piwie, usiłował się do nas przysiąść jakiś osobnik bez identyfikatora, mocno wstawiony, niechlujnie przyodziały, z bujną czupryną a *la* wściekły Paderewski. Sądząc, że to jakiś tutejszy menel – przepędziłem go jak psa. Następnego dnia okazało się, że jest to znany tłumacz C.F.

<sup>22</sup> przez dobre pół godziny szef zespołu opieprzał grajków, którzy usiłowali dostroić instrumenty – mechanicznie i elektronicznie. Ktoś mi powiedział, że tak właśnie wygląda gothic rock, ale nie wierzę. Zbyt straszne!

<sup>23</sup> początkowo puszczono "Zemstę Sithów", ale Wojtek przerwał.

<sup>24</sup> pewien młody, obiecujący tłumacz, w stanie wskazującym na pełne zintegrowanie, miał upadek i trzeba było wzywać karetkę.

<sup>25</sup> od jakiegoś czasu, z zasady, poleca tylko własne.

<sup>26</sup> namnożyło się tyle kategorii tej nagrody, że już nie pamiętam kogo i za co oklaskiwałem.

<sup>27</sup> szef księgarni, jak zwykle, pomylił się przy rozliczeniu wydawnictw GKF, tym razem na swoją niekorzyść – o całą złotówkę.



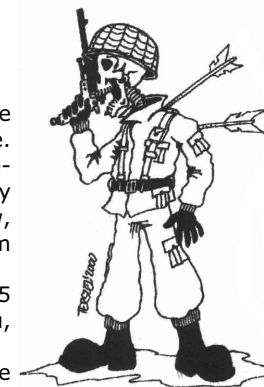
KARKONOSKA FRAKCJA FANTASTYKI serdecznie wszystkich zaprosza na pierwszy konwent w Jeleniej Górze. Konwent jest całkowicie za darmo, trwa 3 dni i przewidujemy wiele atrakcji, między innymi: koncerty, pokazy grupy zajmującej się machaniem ogniem, projekcje filmów, prelekcje, gry, konkursy turnieje, pokazy gier słowem wszystko co jest na każdym dobrym konwencie.

Konwent odbędzie się w dniach 22-24 lipca 2005 w Jeleniej Górze w Osiedlowym Dom Kultury na Zabobrze, ul. Komedy-Trzcńskiego 12

Wszelkie informacje o konwencie są na naszej stronie internetowej: [www.kff.jgora.pl](http://www.kff.jgora.pl) lub [www.kff.jelenia.prv.pl](http://www.kff.jelenia.prv.pl) lub do mnie na gg: 2815168

Zapraszamy każdego chętnego, jeśli ktoś ma chęć pomóc nam w organizacji konwentu, czyli ma pomysł na jakąś akcję typu prelekcja, pokaz, itp. jest bardzo mile widziany. Zapewniamy takiej osobie wyżywienie na czas konwentu.

Pozdrawiam wszystkich Łukasz "Grahnar" Stawowczyk



# Playwak 2005

To już XIII edycja biwaku organizowanego przez GKF COLLAPS dla wszystkich miłośników słońca... leżenia bykiem...opalania białych ciał...szumu drzew nad głowami...szumu piwa w głowie...ORAZ OCZYWIŚCIE RPGÓW!!! Jak co roku zapewniamy super pogodę na 2 tygodnie, ciepłutkie jeziorko, dostęp do wody z kranu, rozsądną odległość do cywilizacji, wypad na lokalne sztachet party, nocne marsze legionistów, śpiewy i swawole do samego rana oraz moc grania z bliżej znanymi a także nieznanymi sobie osobnikami płci obojga ...i nic więcej. Namiot, żarcie i super atrakcje przywozicie ze sobą.

Cena: 45 zł dla nowych/40 dla bywalców

Czas: 23 lipca – 6 sierpnia

Miejsce: Gowidlino koło Sierakowic

Wszelkie dalsze i dokładniejsze informacje na:

<http://manta.univ.gda.pl/~demonek/collaps/playwak2005.html>

<http://www.collaps.blog.pl>

## Z listów/maili do redakcji "Informatora GKF":

Muszę przyznać, że mieliście świetny pomysł w ostatnim numerze: jakość okładki doskonale oddaje jakość filmu, którego dotyczyła. Już od „Powrotu Jedi” było przecież wiadomo, że chodzi głównie o to, aby powtykać do filmu jak najwięcej przysyłanych zabawek. Jedyna różnica to ich przedmiot: dawniej pluszowe Ewoki, dzisiaj Jar-Jar i maszyny bojowe. Znak czasów...

# NIUSY

## NOMINACJE DO ZAJDLA

Podczas uroczystości w warszawskim klubie Traffic ogłoszone zostały nominacje do Nagrody im. Janusza A. Zajdla za rok 2004. Uehonorowani zostali:

### w kategorii opowiadania:

- **Anna Brzezińska** za „**Wody głębokie jak niebo**” („Nowa Fantastyka 11/2004 oraz zbiór „Wody głębokie jak niebo”, Agencja Wydawnicza „RUNA”);
- **Jacek Dukaj** za „**CruX**” (antologia „PL +50. Historie przyszłości”, Wydawnictwo Literackie);
- **Maciej Guzek** za „**Królikarnię**” („Nowa Fantastyka” 8/2004);
- **Andrzej Pilipiuk** za „**2586 kroków: Wieczne dzwony**” („Science Fiction” 40/2005);
- **Wojciech Szyda** za „**Szlak cudów (rękopis znaleziony w pociągu)**” (antologia „Wizje alternatywne 5”, Agencja Wydawnicza „Solaris”);



### w kategorii powieści:

- **Jacek Dukaj** za „**Perfekcyjną niedoskonałość**” (Wydawnictwo Literackie);
- **Andrzej Pilipiuk** za „**Księżniczkę**” (Fabryka Słów);
- **Andrzej Sapkowski** za „**Bożych bojowników**” (Nowa);
- **Wit Szostak** za „**Poszarpane granie**” (Agencja Wydawnicza RUNA);

Zwycięzców wyłoni głosowanie podczas Polconu 2005 w Błażejewku pod Poznaniem. Laureatów poznamy podczas uroczystości zamknięcia konwentu, w sobotę 27 sierpnia wieczorem.

MJS, fot. Michał Dagajew

## NAUTILUSY PRYZNANE

Czytelnicy miesięcznika „Science Fiction” przyznali po raz drugi nagrodę Nautilusa. Za powieść roku 2004 uznano „Bożych bojowników” Andrzeja Sapkowskiego, a za najlepsze opowiadanie – „2865 kroków: wieczorne dzwony” Andrzeja Pilipiuka. Wybierano spośród pięciu wyłonionych wcześniej nominacji. Wyniki były następujące:

### Powieść roku:

1. Andrzej Sapkowski „Boży bojownicy” - 1441 punktów, 263 głosy
2. Andrzej Ziemiański „Achaja tom 3” - 1310 punktów, 223 głosy
3. Andrzej Pilipiuk „Księżniczka” - 1078 punktów, 199 głosów
4. Jacek Dukaj „Perfekcyjna niedoskonałość” - 1000 punktów, 161 głosów
5. Maja Lidia Kossakowska „Siewca wiatru” - 880 punktów, 148 głosów

### Opowiadanie roku:

1. Andrzej Pilipiuk „2865 kroków: wieczorne dzwony” - 981 punktów, 181 głosów
  2. Eugeniusz Dębski „W krainie zaginionych bajtli” - 959 punktów, 171 głosów
  3. Feliks W. Kres „Gówno” 949 punktów, 167 głosów
  4. Rafał Dębski „Dotyk kata” 878 punktów, 146 głosów
  5. Anna Brzezińska „Wody głębokie jak niebo” - 854 punkty, 143 głosy
- Nominowanym i zwycięzcom gratulujemy!

red.

## LUCAS STRIKES BACK

George Lucas odżegnuje się od pomysłu kręcenia kolejnych trzech części „Gwiezdných wojen”, ale nie zamierza całkiem opuszczać wykreowanego świata: najprawdopodobniej powstanie serial telewizyjny, którego akcja będzie się rozgrywać między wydarzeniami z epizodu III i IV. Lucas rozmawiał z Danielem Loganem, który w „Ataku klonów” zagrał młodego Boba Fette – co znaczyłoby, że w serialu pojawić ma się postać kosmicznego łowcy głów.

Lucas przygotowuje się również do półgodzinnej wersji animacji „Wojna klonów”, która powstanie w technice 3D; nie wyklucza również nakręcenia filmu o rycerzach starej Republiki.

misz

## „WOJNA ŚWIATÓW” ZBLIŻA SIĘ



8 lipca na ekrany polskich kin trafi „Wojna światów” Stevena Spielberga, oparta na klasycznej powieści Herberta G. Wellsa. W naszym kraju film pojawi się trzy tygodnie po światowej prapremierze, która miała miejsce 19 czerwca w Londynie.

JS

## KOLEJNA WIZJA NAUKOWCÓW I INFORMATYKÓW

26 czerwca wieczorem kanał "Discovery" nadał film o hipotetycznej wyprawie na obcą planetę – skupiający się na alternatywnej ewolucji.

Kolejna gratka po filmach o dinozaurach i dzikiej przyszłości naszej planety!

jpp

## KOLEJNY SUPERHIT Z ROSJI?

Po kasowym sukcesie „Nocnego Patrolu” na przyszły rok zapowiada się kolejny wysokobudżetowy hit z Rosji. „Wołkodaw” to zrealizowana z finansowym rozmachem opowieść o łowcy wampirów [według redakcji to raczej chodzi o łowcę wilkołaków], wyreżyserowana przez Nikołaja Lebediewa według powieści Marii Siemionowej. Główną rolę w filmie odtwarza Aleksander Bucharov, w obrazie zobaczymy też znanego z polskich ekranów Aleksandra Domogarowa.

deckard (www.gildia.com)



## FANTASTYKA NADAL W KANONIE

W XIX-wiecznym kanonie "GW" ukazują się kolejne utwory o fantastycznej fabule: "Opowiadania" Poego, "Rękopis znaleziony w Saragossie" Potockiego, "Niezwyczajny przypadek doktora Jekylla i pana Hyde'a" Stevensona, "Portret Doriana Graya" Wilde'a, "Frankenstein" Shelley, "Diable eliksiry" Hoffmanna, "Baśnie" Andersena.

jpp



## ORDER DLA ALDISSA

Brian Aldiss otrzyma Order Imperium Brytyjskiego. Królowa Zjednoczonego Królestwa postanowiła uhonorować go za „wkład do literatury”.

MJS

## POWRÓT SHECKLEYA

Robert Sheckley wrócił do Stanów Zjednoczonych. Wcześniej przez miesiąc przebywał w szpitalu w Kijowie z powodu poważnych problemów z oddychaniem. Stan autora lekarze określili jako niesatysfakcjonujący, jednak pozwalający na lot samolotem. Ponieważ autor zgubił swoją polisę ubezpieczeniową, za jego leczenie i przewóz zapłacił zięć byłego prezydenta Ukrainy Wiktor Pińczuk.

MJS

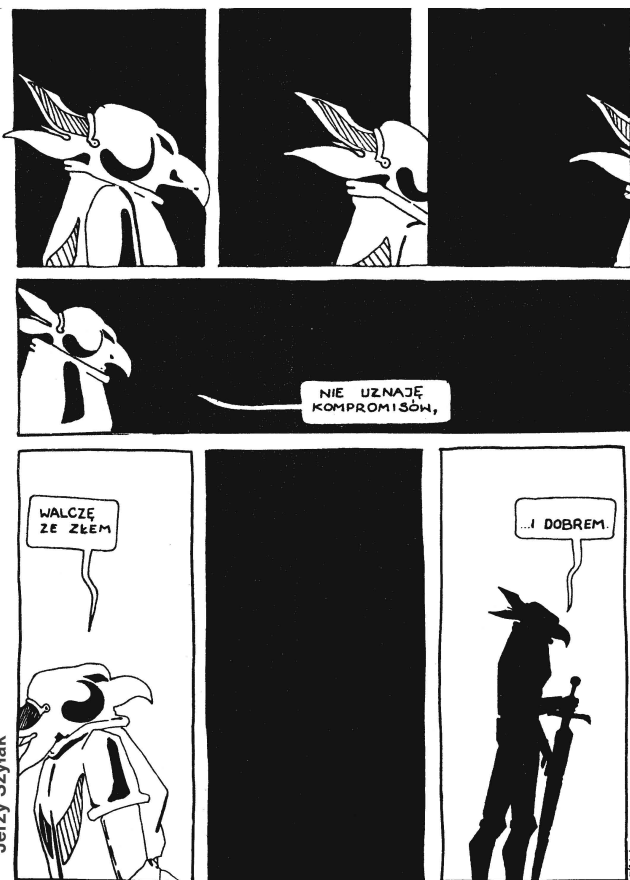
## POLSKI COME BACK MIYAZAKIEGO

„Ruchomy zamek Howla” – zbierający znakomite recenzje najnowszy film Hayao Miyazakiego, twórcy m.in. „Księżniczki Mononoke” i „Spirited Away: w krainie bogów” – trafi do polskich kin już 15 września. Wiadomo już, że polski dubbing przygotowuje studio Start International Polska, to samo, które odpowiada za polski sukces „Shreka” czy „Uciekających kurczaków”.



MJS

W(g)C



## WYWIAD „NA STO DWA”

– Z REDAKTOREM NACZELNYM  
"INFORMATORA GKF"



**Papier:** Jaśku, miesiąc temu Ty mnie wymęczyłeś – to teraz ja Ci się zrewanżuję... Nie wszyscy czytelnicy „Informatora” znają Cię osobiście, więc ponad sto numerów (od #94) pod Twoim rednaczalstwem jest akurat dobrym ku temu pretekstem.

**Na początek kwestia elementarna: w jaki sposób Ty odkryłeś fantastykę?**

**PiPiDżej:** Mówiłem kiedyś o tym Harcerzowi, w wywiadzie do „Wysokiego Zamku”... W fantastyce zawsze było dla mnie coś pociągającego. Inne światy, niezwykle istoty, alternatywny rozwój dziejów! Tkwiło to we mnie już od dzieciństwa. I, gdy ledwo nauczysz się czytać, pochłonałem całego znajdującego się domowej biblioteczki „Sherlocka Holmesa” – na półce z Conan Doylem zauważyłem jeszcze „Świat zaginiony”. Moja Mama i moja Babcia zaczęły mnie szczerze zniechęcać: że to nie o Holmesie, że to głupie, że to historyjka o zakątku ziemi, gdzie przetrwały przedpotopowe stwory... A mnie aż policzki zapiekły z wrażenia i zaciekawienia! W nocy zakradłem się cichcem do biblioteki – i do rana przeczytałem całość! Jednym z ważnych pisarzy mych szczeniących lat stał się też oczywiście Verne. Zresztą – za dorobku odwdziczyłem się Mamie i Babci za wprowadzenie mnie do świata „Nędzników” czy „Przygód Hucka”: to za moją sprawą przeczytały One obie (i to z autentycznym zainteresowaniem!) nie tylko „Władcę Pierścieni” i „Silmarillion” – ale także „Ubik”, a nawet „Non stop”... Dlatego może drażnił mnie ten głupi podział na „getto” i „główny nurt”! Według mnie traci i ten, co nie czytał Dostojewskiego, Kafki, Hugo – jak i ten, co nie czytał Lema, Dicka, Tolkiena. Fantastyka, podobnie jak „realizm” – ma na swym koncie i rzeczy świetne, i rzeczy okropne; ale jej „spectrum” jest naprawdę szerokie (filozoficzny Lem, polityczny Zajdel, fantasmagoryczny Dick, zabawny Sheckley). Uważam zresztą, że jako lekturę w długą podróż pociągiem – lepiej wziąć ze sobą dobrą SF niż jakąś banalną historyjkę szpiegowską. O ile oczywiście laik umiałby wyłowić dziś perłę w stercie kolorowego śmiecia; no, i są też ludzie, dla których sama konwencja fantastyki jest organicznie „niestrawna”. Ostatnio jednak, przyznaję bez bicia, sam narobiłem sobie sporych „tyłów” czytelnicznych w SF/F. Jakbym się trochę „przesycił”. Nie oznacza to bynajmniej jakiegoś „wycofania się” ze swych wcześniejszych fascynacji i ocen – ale raczej jakąś chęć ponownego „nabrania apetytu” (to jak z ulubioną, dobrą płytą, której słuchaliśmy zbyt intensywnie). A załęgłości mam sporo, i to raczej szokujących w tym gronie: nie czytałem „Gry Endera”, nie czytałem cyklu o Świecie Dysku, z twórczości Dukaja znam jedynie „Złotą Galerę” (i, pośrednio, „Katedrę”).

**Papier:** Fakt bycia „fandomowym outsiderem” udowodniłeś dobitnie znikając nagle z Norconów. Ale – to Twoja sprawa; nie będę pytać o motywację... Przed chwilą padły tu konkretne tytuły. Jakie zatem są Twoje ulubione książki i filmy SF/F/H?

**PiPiDżej:** Sporo tego... Wells. Wielki wizjoner i pesymista, który chyba jako pierwszy pokazał kruchość naszej cywilizacji („Wojna światów”, „Wehikuł czasu”). Lem. Pisarz, który mnie kiedyś nudził – do czasu, gdy przeczytałem „Dzienniki gwiazdowe”, zrozumiałem, iż bawi się on poszukiwaniem istoty człowieczeństwa. Odtąd w kwestii Mistrza jestem „wszystkożerny”: czy to będzie groteska, czy rzecz serio, czy esej. Wspomniany powyżej, jedyny w swoim rodzaju (no, może z podobnej półki była twórczość Wiśniewskiego-Snerga) Dick; zwłaszcza jego absolutnie szalony „Ubik”. Bardzo cenię dobrą social fiction (Zamiatin, Huxley, Orwell, Zajdel). Lubię poetycki świat Bradbury’ego (zwłaszcza „Kroniki marsjańskie”). Podobają mi się pierwsze tomy „Fundacji”; „Diuna” była trudniejsza do strawienia przez mój cholernie racjonalistyczny ogłąd świata. Odkryciem był dla mnie powieściowy „Park Jurajski” – traktat o odpowiedzialności uczonego za wiedzę. Lubię też fantastykę humorystyczną. Mniej kocham fantasy jako gatunek; acz Tolkien ze swoją epicką wizją i dramatem

niechcianego zobowiązania, Le Guin ze swoją koniecznością pokory wobec niezmiennych praw natury czy Sapkowski ze swoją współczesną ironią – to jak najbardziej „moje” książki. Natomiast z literatury grozy lubię czytać tylko krótkie opowiadania (takie „Opowieści starego antykwariusza”) – od długasnej powieści wolę jej ekranizację (kwestia „niewychodzenia z nastroju”?);. Poza tym lubię fantastykę niekonwencjonalną, pozagatunkową – „Życie i przygody Remusa” Majkowskiego, „Weiser Dawidek” Huellego... O filmach nie będę się zbytnio rozgadywał, jako stary kinoman często i dużo pisałem bowiem na tych łamach o X Muzie. Oprócz klasyki (Kubrick, „Gwiezdne wojny”) i ostatnich hitów (pierwszy „Matrix”, Jackson) – wymieniałbym też nieco skromniejsze, a warte uwagi filmy. Jak „Kontakt” Zemeckisa (świetne role Jodie Foster i Johna Hurta), jak „Dwanaście małp” Gilliana (znakomity, treściwo i fabularnie, scenariusz). Poza tym, już szerzej patrząc – „moje” filmy ostatnich lat to także m.in. „Forrest Gump”, „Truman Show”, „American Beauty”, „Szósty zmysł”... Horrorzy zresztą uwielbiam, gdyż świetnie mi się je ogląda. Zarówno te ambitne (typu „Lśnienie”), jak te komercyjne (np. „Koszmar z ulicy Wiązów”); muszą być tylko dobrze zrobione i mieć w sobie to „coś”!

**Papier: A teraz wspomnienie sprzed lat: opowiedz naszym Czytelnikom, jak trafiłeś do Gdańskiego Klubu Fantastyki...**

*PiPiDziej:* Ty to akurat dobrze pamiętasz. Dzięki „Wampiurów”, Szyłakom i Stachurze. Był to początek roku 1987. Gdy dogadaliśmy się w kwestii autorskiego wydania komiksu – zwróciłem uwagę na Twoją i pozostałych ludzi pasję (można było robić coś fajnego obok ponurej rzeczywistości!), na możliwość obejrzenia z VHS rozmaitych filmów (nieдостаępnych w kinach PRL), na okazję do popisania czegoś o ulubionych filmach i książkach (byłem niewiele po obronie pracy magisterskiej nt. SF). Szybko zapisałem się do Klubu, choć wcześniej unikałem jak ognia wszelkich stowarzyszeń. I, wśród wielu zmian w kraju i w fandomie, trwam (ewoluując wraz z Klubem) do dziś... Mam swoją publicystyczną „działkę” – i ta odpowiada mi w zupełności. Nie nadaję się na stanowisko funkcyjne (mój sławetny epizod w Komisji Rewizyjnej...), mieszkam poza Trójmiastem (sam dojazd do domu do „Maciusia” i z powrotem zajmuje mi trzy-cztery godziny), na pewne działania już się nie przestawiam (np. wszelkie gry – to dla mnie „terra incognita”). W GKF-e poznaję cały czas wspaniałych ludzi – ludzi różnych, których łączy jedno: chęć zajmowania się czymś interesującym.

**Papier: Poznałem Cię jako „komiksiarza”. Potem zacząłeś pisywać recenzje i eseje, czasem reportaże. Nie korci Cię proza? I co z ewentualną kontynuacją „Wampiurów”?**

*PiPiDziej:* „Komiksiarzem” jestem pół na pół. Ani nie jestem kimś uważającym komiks za „sztukę dla idiotów” (mam swoje ulubione tytuły, cykle, postacie), ani też nie jestem fanem absolutnym – kupującym i czytającym wszystko (nie lubię marvelowskich herosów, w komiksie najbardziej pociąga mnie nurt groteskowy). Co do „Wampiurów”... To była fajna przygoda, ten komiks rysowałem przede wszystkim dla siebie, coś aż mnie niosło; skoro bawi też innych – cieszę się. Ale kontynuacja dziś byłaby sztuczna. Dzisiejsze czasy opisuje „Jeź Jerzy” (którego jestem fanem!). I kwestia bluzgów. W sztuce ani mnie one nie gorszą, ani nie fascynują. Zależą od artystycznej potrzeby. Wtedy były kontestacją ugładzonej pop-kultury realnego socjalizmu. Dziś, w dobie zalewających nas wulgaryzmów (i to przeważnie dalekich od ironicznego dystansu i literackiego talentu Masłowskiej!), musiałbym bluzgać chyba w każdym dymku... Co do prozy – nie mam pisarskiego powołania. Nie czuję potrzeby mówienia czegoś o świecie w formie literackiej alegorii. A pisać na siłę, by pisać... Przecież to bez sensu! Wolę wyrażać swoje „ja”: dzieląc się z innymi ludźmi wrażeniami z literatury czy z kina. I całkiem źle mi to chyba nie idzie, co ongiś docenili nawet czytelnicy „Fantastyki” w swym corocznym plebiscycie. Nie drażmy zresztą tego tematu – głupio się mówi o własnej „twórczości”...

**Papier: OK, wracamy do szarej rzeczywistości. Teraz „chwila prawdy”: Twoje sukcesy i porażki jako redaktora naczelnego?**

*PiPiDziej:* Sam fakt, że już od ponad stu numerów „rednaczuje” periodykowi GKF-u, jest dla mnie powodem do sporego zdziwienia. Ale tę funkcję akurat godzę z moim charakterem i innymi uwarunkowaniami; może m.in. dlatego, że nasza redakcyjna

praca jest tak de facto działaniem kolegialnym. Gdyby jednak „Informator” miał zmienić swe oblicze, gdyby miał owo oblicze tworzyć nowy naczelny – bez problemu mogę stać się w każdej chwili znów „dochodzącym recenzentem”. Sukcesy... Hmm... One chyba nie są moje, po prostu miałem szczęście, że za mojej „kadencji” nasz periodyk przeszedł z ksero na druk, zaczął być zsywany, w ogóle nabrał „nieamatorskiego” wyglądu i charakteru. No, i że niedawno na apel o nowe teksty do „Informatora” odezwał się mój przyjaciel-polonista z autorską minibrubyką o fantastyczności w muzyce. Oby jeszcze pojawił się wyraźniejszy odzew wśród członków fandomu! Porażki. Chyba trzy. Niefortunna próba podwójnego numerowania (miesiąc omawiany, miesiąc wydruku – np. maj/czerwiec), od której odeszliśmy. Spór „wstępniakowy” z Elą Gepfert (gdzie żadne z nas w pewnym momencie nie chciało ustąpić – i zakałapucaliśmy się w jakichś piętrowych, a bezsensownych w końcu, przepychankach); mam nadzieję, że to już i dla GKF-u, i dla SKF-u „pieśń przeszłości”. No, i niedawna sprawa „odlotów” Przewodasa (w tej kwestii napisałem już swe „ostatnie słowo” ileś numerów temu, nie chcę do tego wracać). Myślę zresztą, iż co do plusów i minusów lepszy ogląd mają Czytelnicy.

**Papier: Co jeszcze byś dorzucił o sobie?**

*PiPiDziej:* Co jeszcze lubię obok fantastyki? Kino (od rozrywkowego po niszowe); muzykę (aczkolwiek nie jest to dla mnie „najważniejszą ze sztuk”); Kraków i Tatry (kilka innych zakątków w kraju i za granicą też by się znalazło). Co jeszcze o mnie prywatnie... Hmm... Mieszkam w jednym najładniejszych i najbardziej zadbanych kaszubskich miast (ale Kaszubem nie jestem). Mam wspaniałą Żonę (sposza fandomu zresztą). Wykonuję całkiem interesującą pracę (acz nie mającą nic wspólnego z hobby; no, może poza możliwością wyjazdów w różne ciekawe miejsca). Uwielbiam koty (dokarmiamy po sąsiedzku pewną równie dziką, co uroczą kicię). Nie umiem prowadzić samochodu (i w życiu nie wyobrażam sobie siebie na ruchliwym skrzyżowaniu!). Nie znam angielskiego (co w dzisiejszych czasach jest niewątpliwym dyskomfortem). Nie umiem pływać (w ogóle – programowo antysportowy ze mnie sybaryta; ale leżenia „martwym bykiem” na plaży też nienawidzę). Nie palę (i ten akurat nałóg uważam za nader nieapetyczny i niezrozumiały). Nie umiem wiązać krawata (choć wielu znajomych twierdzi, iż najlepiej mi właśnie w garniturze; ja jednak wolę dzinsy i T-shirt). Ostro dyskutuję na forum wejher.com (co stanowi jedną z nielicznych form użytkowania przeze mnie komputera). Jestem spod znaku Koziorożca (nie wierzę zresztą w żadną astrologię i temu podobne banialuki). I to by było chyba na tyle... Parę jeszcze drobnych ciekawostek znaleźć można na internetowej stronie republika.pl/wampiurzone (poświęconej komiksowi „Wampiurs Wars”, a założonej przez Marcina Szklarskiego).

**Papier: Dziękuję za rozmowę.**

*PiPiDziej:* Również dziękuję. I serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników!

rozmawiał: Krzysztof Papierkowski



- Właśnie mamy kolegium redakcyjne...

## Norweskie porwanie

Tym razem autor podjął się napisania cyklu powieściowego dla młodszego czytelnika. Książka była pisana przez 19 lat i widać efekty.

W nasze ręce trafia pierwszy tom przygód szesnastoletniego Pawła Koćko, którego poznajemy jako przeciętnego ucznia liceum i jego przyjaciela Maćka, wnuka Jakuba Wędrowycza. Przed nim rozciąga się perspektywa nudnych wakacji, kiedy nagle zostaje zabrany przez dwóch agentów KGB. W drodze na lotnisko porywają go agenci tajnej organizacji NTS i wysyłają do Norwegii. Akcja rozgrywa się w 1984 roku.

Książka ma przeciętną ilość stron i dzięki temu nie odstrasza. Fabryka Słów poprawiła jakość papieru, a tusz już nie rozmazuje się pod palcami. Inna jest również okładka, bardziej kolorowa niż dotychczas, ale ma nijakie odniesienie do treści. Na tejże okładce widzimy młodego chłopca nad brzegiem morza patrzącego smutnym wzrokiem, a w tle bliżej nieokreślony statek.

Kluczową rolę w tej historii odgrywa tożsamość głównego bohatera. Paweł mógłby uchodzić za zwykłego szesnastolatka, co prawda trochę skrytego i sprawiającego wrażenie nieobecnego, gdyby nie kocie oczy, psi węch i podsukbywanie trawy.

Oprócz zdarzeń bezpośrednio z nim związanych mamy jeszcze wątek mikrobiologa Semena Miszczuka i jego córki Łucji. Dzięki temu powoli odsłaniana jest przeszłość Pawła i dowiadujemy się, kim tak naprawdę jest. Drugi wątek związany jest z rosyjską arystokracją dążącą do przywrócenia caratu w Rosji. Poboczne odnogi fabuły umiejętnie wplatanie są między główne wydarzenia. Nie od razu wszystkiego można się domyślić. Czytelnik czuje, że to wszystko jest ze sobą powiązane, co sprawia, iż książka jest niezwykle wciągająca.

Tytuł książki zdradza formę powieści. Przed każdym podrozdziałem umieszczone są data i miejsce, została zachowana narracja pierwszoosobowa. To główny element wprowadzający tajemniczość, ponieważ wiemy tylko tyle, ile główny bohater. O nim samym dowiadujemy się z jego rozmów z innymi postaciami. Przyjęcie takiego typu opisu to zapewne przyczyna zdawkowych opisów, co według mnie stanowi wadę.

Zaletą "Norweskiego dziennika" jest natomiast humor przejawiający się przede wszystkim w dialogach między Maćkiem i Pawłem. Widać, że są one starannie dopracowane, choć miejscami mamy za dużo kolokwializmów. Dzięki dynamice akcji książkę czyta się bardzo szybko.

Powieść nie ma charakteru moralizatorskiego, ale wydaje mi się, że zawiera nutę refleksji nad życiem w takim socjalistycznym kraju, jakim była kiedyś Polska.

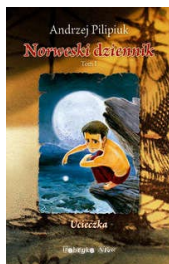
Cieszę się, iż Andrzej Pilipiuk odchodzi od wyeksploatowanego nad miarę tematu Jakuba Wędrowycza, gdyż "Norweski dziennik" tak samo jak antologia "2586 kroków" pokazują, że pisarz ten ma mnóstwo ciekawych i oryginalnych projektów. Autor powinien pisać przede wszystkim powieści, jako że wtedy może rozwinąć swoje pomysły, a bohaterowie nie są jednobarwni, nabierają więcej charakterystycznych cech. Dowodzi tego właśnie ta książka.

*Danni Quee (www.gildia.com)*

**Andrzej Pilipiuk "Norweski dziennik." t. 1 - "Ucieczka".** Fabryka Słów, 320 s.

### Z listów/maili do redakcji "Informatora GKF":

Ten JPP to całkiem sensownie nawet pisze, fajnie się czyta. Szkoda tylko, że nie podpisuje się nazwiskiem. Ale kto tam do was wpuścił tego bałwana Pipidżeja?



## Rewolucyjna przemiana

Wydana przez Solaris, najnowsza powieść Roberta Silverberga nie należy do dzieł okazałych. W porównaniu z rozległym cyklem Majipooru jest to wręcz drobinka. Nie znaczy to jednak, że jest to powieść gorsza. Jest po prostu odmienna.

Podczas lektury dane nam jest się zapoznać z losami młodego Josepha z rodu Keilloran, jednego z rodów rządzących całą planetą. Naszego bohatera poznajemy w chwili gdy na planecie wybuch powstanie uciskanych mas robotniczych. Skoro już o rzeczonych masach mowa warto zwrócić uwagę na panujący podział społeczny. Na samym szczycie piramidy stoi ostatnia grupa kolonizatorów zwana Panami. Pełnią oni funkcję władców feudalnych wobec zacofanych technologicznie pierwszych kolonistów, zwanych Ludem. To właśnie oni wywołują powstanie, które jak na przywoitą rewolucję przystało jest bardzo krwawe. Nie ma litości dla klasy rządzącej i jej sługusów. Kara jest jedna - śmierć. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że dwie fale kolonistów to wszystkie rasy zamieszkujące planetę. Mamy jeszcze pierwotnych mieszkańców, którzy pozostają obojętni wobec obu nacji. Wśród nich znajduje schronienie walczący o przeżycie Joseph.



Rewolucja wybuchła, gdy nasz bohater przebywa z wizytą towarzyską u dalekich kuzynów po drugiej stronie planety od domu. Jego pełna niebezpieczeństw podróż do domu stanowi główną oś opowieści.

Jak na Silverberga przystało mamy tu do czynienia z niewiarygodnie plastycznymi opisami wszelkich form życia. Rośliny, zwierzęta i obce istoty wydają się być rzeczywistymi, gdyż zostały nakreślone z olbrzymim pietyzmem.

Jednak najistotniejszym elementem powieści jest obserwowana przemiana samolubnego nastolatka w dojrzałego mężczyznę, pełnego zrozumienia dla otaczającej go rzeczywistości. Dla Josepha długa droga do domu jest jednocześnie życiowym sprawdzianem i sposobem na poznanie samego siebie.

Książkę pochłania się praktycznie w jeden wieczór. Jest napisana obfitującym w plastyczne opisy językiem. Sama narracja jest dość wolna, rzekłbym senna, przez co podkreślona została odmienność wykreowanego świata.

O tej porze głównie narzekałem na korektę książek Solarisu, jednak w przypadku tej pozycji redakcja spisała się na medal. Podczas lektury nie drażniły mnie błędy i literówki.

"Długa droga do domu" to interesująca powieść o dorastaniu wrzucona w fantastyczną rzeczywistość. Dużo więcej niż standardowe "czytadło", ale brak w tym powiewu świeżości i tego czegoś, co powoduje, że do lektury się powraca.

*Adam Wieczorek (www.gildia.com)*

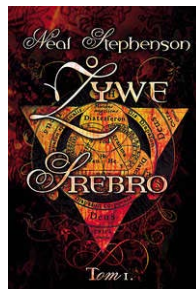
**Robert Silverberg „Długa droga do domu”.** Agencja Wydawnicza „Solaris”, 232 s. Cena: 29,90 zł.

### Z listów/maili do redakcji "Informatora GKF":

Z przykrością stwierdzam, że zrobiliście się ostatnio strasznie nudni. Dawniej co miesiąc mieliście coś frywolnego, jakąś gołą babę albo coś; raz nawet kazaliście na okładce liczyć, ile cyków jest w numerze. A teraz? Same teksty, tylko coś do czytania, a nic do oglądania. Chcecie być zbyt grzeczni, ot co – a wszystkich przecież i tak nie zadowolicie. Jesteście przecież fantastami, zróbcie coś z jajem!



## Fikcja postalchemiczna



Przyznam, że po "Żywe Srebro" sięgałem z pewnymi obawami. Książka była reklamowana jako arcydzieło wymykające się wszelkim klasyfikacjom. Biorąc pod uwagę dotychczasowy dorobek autora, można się było spodziewać sporej żonglerki konwencjami. Jednak "Żywe Srebro", a przynajmniej pierwszy z trzech jego tomów, z łatwością można przyporządkować do kategorii powieści parahistorycznych. Większość wydarzeń i postaci występujących w książce jest autentycznych, połączonych ze sobą dziejami fikcyjnej osoby: Daniela Waterhouse'a. Ma on być członkiem Akademii Królewskiej, zrzeszającej wybitnych naukowców XVII i XVIII wieku. Dlatego też w tle pojawiają się takie znakomitości jak Hobbes, Huygens, Leibnitz, czy też wreszcie Newton.

Akcja powieści toczy się dwutorowo, przedstawiając losy głównego bohatera w drugiej połowie XVII i w początkach XVIII wieku. Pierwszy wątek rozgrywa się w Wielkiej Brytanii, a drugi w Ameryce kolonialnej (przynajmniej w pierwszym tomie). Z niebываłą wręcz precyzją autorowi udaje się oddać atmosferę epoki, przesyconej ludzkimi tragediami, ale związaną również z olbrzymimi nadziejami pokładanymi w nauce i nowych trendach filozoficznych. Obraz społeczeństwa wykreowany przez Stephensona jest tak plastyczny, że odczuwa się i rozumie emocje targające głównymi postaciami. Opisywane ze szczegółami epidemia dżumy, wielki pożar Londynu z 1666 roku czy intrygi dworskie stanowią o wielkości tego dzieła.

Nie jest to książka pozbawiona wad. Czytelnicy spragnieni wartkiej akcji będą raczej znudzeni długimi dysputami religijnymi, naukowymi, politycznymi i filozoficznymi. Jednak to właśnie one stanowią największą siłę powieści. Dla osób zaznajomionych z fizyką, matematyką, filozofią i historią książka będzie wyborną wręcz lekturą. Wiele kwestii, wypowiedzianych przez historyczne przeciwie postaci, jest autentycznych. Jeśli już o nich mowa, z racji obranego przez autora kierunku powieści, są głównie naukowcami. To właśnie w tym czasie kształtował się wizerunek człowieka nauki, takiego, jakim znamy go dzisiaj. Filozofia naturalna, będąca pragmatycznym poprzednikiem współczesnych nauk empirycznych, stanowi kolejny etap po alchemii. Poszukiwania kamienia filozoficznego zamieniają się w poszukiwanie nowych wzorców i idei - "żywego srebra umysłu".

Odpowiedni dobór słownictwa i naprawdę udany przekład tylko dopełniają dzieła. Osobiście byłem zachwycony, gdy narracja w książce zmieniła się na moment z epiki w dramat. Ta zabawa językowa sprawia wiele radości, a do tego jest wstawiona w idealnym momencie, gdy czytelnik jest już zaznajomiony z typowymi przedstawieniami teatralnymi epoki. Miłym uzupełnieniem są pojawiające się tu i ówdzie wzory matematyczne, czy też rycina przedstawiająca pchłę. Te smaczki sprawiają, że książka uwiarygodnia się w oczach czytelnika, będąc czymś więcej niż standardową lekturą z gatunku fantastyki. Osobiście przez moment czułem się, jakbym wrócił do starej, dobrej "Czarnej chmury" Freda Hoyle'a, gdzie fantastyczny wątek był poparty solidnymi wyliczeniami fizycznymi.

Pierwszy tom "Żywego Srebra" zaintrygował mnie na tyle, że z wielką niecierpliwością oczekuję na ciąg dalszy. Zwolennicy szybkiej akcji i krótkich dialogów odejdą znudzeni ale nie jest to też książka pisana z myślą o nich. Książkę polecam wszystkim, którzy lubią wysmakowane dialogi i nieśpieszną akcję utkaną z nici autentycznej historii.

Adam Wieczorek (www.gildia.com)

Neal Stephenson „Żywe Srebro”, t. 1. Wydawnictwo MAG, 380 s. Cena: 25 zł.

## Przebudzenie krakena

Biorąc do ręki efekt wspólnej twórczości Piekary i Kucharskiego jesteśmy miło zaskoczeni jego wizualną stroną. Nietypowa, jak na Fabrykę Słów, ciemna, składana okładka oraz ciekawa grafika mają uprzedzić czytelnika co do charakteru zawartości. Na wkładce umieszczono krótkie teksty nakreślające sylwetki autorów książki wraz ze zdjęciem pierwszego z nich.

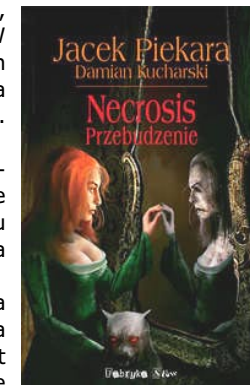
Książka składa się z pięciu rozdziałów, czy raczej opowiadań - z początku pozornie ze sobą niezwiązanych historii. Jednak w miarę zagłębiania się w kolejne partie tekstu, kawałki tej barwnej mozaiki zaczynają do siebie pasować. Jesteśmy świadkami zupełnie odmiennych wydarzeń rozgrywających się w różnych częściach pewnego świata, z udziałem całej plejady różnorodnych bohaterów. Spotykamy egzorcystę-oszusta oraz złowrogą Panią, władczynię podziemi miasta Kloudbergen. Poznajemy Tobiasza - prostego wiejskiego chłopca, nad którym znęcają się rodzice oraz jego nowego (a jednocześnie wiekowego) sprzymierzeńca. Zostajemy zaznajomieni ze smutnym losem niewidomej księżniczki Ainee oraz jej ukochanej, wiernej piastunki. Śmiertelna waśń między rodami Vardesaavre i Achenbachów staje się tłem kolejnej opowieści. Właśnie w niej występuje rudowłosa piękność, *femme fatale*, którą możemy podziwiać na okładce książki. W ostatnim opowiadaniu zostaje ukazany intrygujący fenomen "czerwonej mgły" odczuwany przez złodziejkę Margot, która wraz z towarzyszkami podejmuje się niewykonalnego zadania. Jego stawką jest ich życie...

Wszystkie historie posiadają jednak wspólny element - tytułowe Przebudzenie. Pradawne, zapomniane moce przypominają o swoim istnieniu, zagrażając dotychczasowemu łaadowi i porządkowi niczego nie spodziewającego się świata i jego mieszkańców.

Za niewątpliwą atut całości uznać należy spójność świata będącego tłem dla rozgrywających się wydarzeń. Już na samym początku zostajemy wciągnięci w iście gotycki klimat tajemniczości i grozy. Krok po kroku zagłęwiamy się w nieznanne realia, autorzy stopniowo pozwalają nam odkryć coraz więcej. Barwne, różnorodne postaci oraz ich język (w kilku przypadkach niezwykle soczysty) nie sprawiają wrażenia "kartonowych" - wręcz przeciwnie: zdają się żyć własnym życiem i w wielu momentach ratują całą całość.

Każdy z rozdziałów ma inną konstrukcję, widać tu odmienne koncepcje obu autorów. Jako całość stają się dość nierówne. Jedne są niemal boleśnie schematyczne i przewidywalne, inne ciekawe, niekiedy nawet zaskakujące (np. *Księżniczka i wiedźma*). Całość napisana jest żywym, lekkim językiem, przez co łatwo i szybko się czyta. Również różnorodna forma nie pozwala się nudzić. Niektóre z opowiadań wydają się po prostu zapisem sesji RPG, inne są spisane z uszanowaniem prawideł gotyckiej powieści grozy z przeuroczymi wstawkami wewnętrznego monologu bohatera (*Krew, śmierć i świt*). Zakończenie jednak okazuje się zupełnie nieklasyczne. Niestety, właśnie ten obiecujący rozdział pozostawia silne wrażenie przerostu formy nad treścią, niweczając swe zalety.

"Necrosis. Przebudzenie" należy zaklasyfikować do nurtu fantasy, jednak to fantasy niemal całkiem odmagicznione. Fenomen magii i czarów jest traktowany z wysoką dozą sceptycyzmu przez prawie wszystkie postacie pojawiające się w książce. Magowie i nadprzyrodzone siły wydają się pojawiać jedynie



w najdawniejszych legendach - nikt po prostu w czary nie wierzy. Do czasu... Tego typu niecodzienne ujęcie magii, będącej przecież sztandarowym elementem fantasy, na pewno zaciekawi każdego czytelnika. Tym bardziej, że jest ono niezwykle bliskie pojmowaniu nadprzyrodzonego przez nasz świat. Na usta ciśnie się pytanie: czy i u nas magia została zapomniana?

Dodatkowo w tekście znaleźć można garść porównań do naszej rzeczywistości i dobrze znanych wydarzeń - to kolejne "mrugnięcie okiem" do czytelnika. Niestety w jednym przypadku wydaje się chybione. Przez odwołanie się do symboliki krzyża pojawia się nieodmiennie skojarzenie z "Achają" Ziemiańskiego. Wiadomo przecież, że co za dużo, to niezdrowo.

Czytając ostatnie dzieło panów Piekary i Kucharskiego długo oczekuje się na puentę. Z opowiadania na opowiadanie, coraz bliżej końca, coraz niecierpliwiej... niestety i to zostaje nam brutalnie odebrane. Ku przerażeniu czytelnika twórcy bezlitośnie zadają ostateczny cios jego niewątpliwie nadwątlonym nerwom. "Necrosis. Przebudzenie" okazuje się bowiem być jedynie pierwszym tomem cyklu! Każde z opowiadań z pewnością stanowiłoby efektywniejszą całość oddzielnie, jednak próba stworzenia z nich książki (a co gorsza pierwszego tomu) niestety spełza na niczym. Po odłożeniu książki ma półkę pozostaje uczucie... bezcelowości. Kto wie, może znajdą się osoby, które z niecierpliwością będą oczekiwać na kolejną odsłonę?

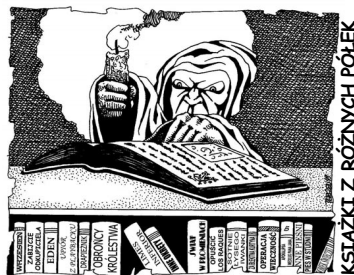
Pozostaje mieć nadzieję, że wydawnictwo wykorzysta podobnie udaną formę wizualną przy kolejnych książkach. Z jednym tylko zastrzeżeniem: redakcja pozostawia trochę do życzenia - w kilku miejscach w tekście pojawiają się zauważalne literówki. Nie zacierają to jednak ogólnie pozytywnego wrażenia estetycznego.

Gabriela "MidMad" Zielińska (www.gildia.com)

**Jacek Piekara i Damian Kucharski "Necrosis. Przebudzenie", t. I.** Fabryka Słów, 400 s. Cena: 28,99 zł.

## Trudna sztuka bisowania

Marcin Wolski, *Rekonkwista*,  
Warszawa 2001, superNOWA



O tym, że trudno jest napisać dobrą powieść, nie trzeba nikogo przekonywać. Jednakże równie (jeśli nie trudniej) ciężko jest powrócić do niego w nowym utworze. Sztuka ta udaje się nielicznym, choć wielu próbuje. Spróbował i Wolski. I co? I nic, albo może niewiele. Po dobrze przyjętym *Psie w studni*, który stał się możliwym drogowym wskazem, ukazującym kierunek rozwoju najnowszej polskiej fantastyki (niekoniecznie naukowej i na pewno nie rozrywkowej) Aldo Gurbiani powraca w najnowszej powieści Wolskiego *Rekonkwista*.

Już sam fakt wykorzystania postaci, którą rozwiązanie *Psa w studni* jednoznacznie skazuje na rychłą śmierć może budzić zastrzeżenia, wynikające ze słusznych (niestety!) skojarzeń z poetyką południowoamerykańskich i hollywoodzkich seriali. Gurbiani z *Psa w studni* to postać w ostatecznym rozrachunku sympatyczna. Ową sympatię wzbudza dzięki pogodzeniu się z nieuchronnością konsekwencji obecności w jego organizmie tętniaka,

przesądającego o rychłym zgonie. Przybycie, niczym *Deus ex machine* samorodnego talentu chirurgicznego, który ma ratować bohatera czytelnik przyjmuje więc z niejakim poczuciem chęci zarobienia na nim, w razie, gdyby polubił Il Cano na tyle, by kupić dalszy ciąg przygód barokowego obieżyświata.

Dalej jest równie niezbornie. Z mentalnej podróży w czasie i wymiarze — z realnego stołu operacyjnego wprost do XVII-wiecznej Italii będącej, czegośmy się już z *Psa w studni* dowiedzieli, płodem imaginacji Gurbianiego — Derossiego. Wtórne są też wątki znane czytelnikom Dannikena na tyle dobrze, by mogli oni rozpoznać w *Rekonkwicie* fabularyzowane tezy Szwajcara, poszukującego w przestworzach starszych braci w rozumie.

W przypadku Wolskiego pomysł reinterpretacji teorii Danikena wydaje się „naciągany” i chybyony wskutek nagromadzenia nieprawdopodobieństw historycznych i pełnej powagi, z jaką zostały potraktowane tezy autora *Powrotu z przyszłości*.

Brak dystansu do wydarzeń (tworzącego kapitalne podteksty w *Agencie Dołu, Śwince* i innych wcześniejszych utworach Wolskiego) sprawia, że czytelnik ma wrażenie, iż autor usiłuje mu sprzedać wersję historii, w którą sam nie wierzy, a której — wątpliwym zresztą — „atutem” ma być zawrotne tempo i pomysł oparty na zwierciadlanie potraktowanym podboju Europy przez autochtonicznych Amerykanów. Wyposażeni w latające talerze i broń atomową najeźdźcy zostają rozbici przez kilku przedstawicieli Starego Kontynentu, z Derosim na czele — to pomysł z *Dział Nawarony* Alistera McLaine`a, jednak wykonanie pozostaje dalekie od pierwowzoru.

Gdzieś w tle pojawia się też narkoman w śpiączce i obowiązkowy *happy end*, z którego nic nie wynika; nic, z czym mógłby pogodzić się rozsądny czytelnik (a tacy właśnie, przynajmniej dawniej, byli odbiorcami fantastyki — tej mniej i bardziej naukowej). Czy wymiar snu może mieć wpływ na fizyczną rzeczywistość? Jeśli tak, co sugeruje rozwiązanie fabuły, dlaczego Derosiemu — Gurbianiemu nie pozostały żadne fizyczne ślady po przebytych przygodach? Jeśli zaś sen i jawa funkcjonują w osobnych wymiarach, dlaczego realny przyjaciel Gurbianiego ginie? Niekonsekwencje tego rodzaju odbierają przyjemność lektury i nie zdołają przesłonić ich scenki sytuacyjne w których Wolski celuje. Podobnie jak owe skoczne sytuacyjne warty zauważenia jest wątek związany z indiańską demonologią, która w *Rekonkwicie* powraca po *Inquisitoris* Jacka Ingłota.

Trudno nazwać powieść Wolskiego inaczej niż utworem niedopracowanym. Może ona jednak stanowić przestrożę przed tym, co dzieje się, gdy pisarz próbuje przywołać bohatera „na siłę”. Nawet jeśli miałyby to odbyć się kosztem logiki całości, a bohater nie miałby już nic do zaprezentowania prócz własnej przebrzmiałej sławy. Słowem — tak, jak bywają autorzy jednej książki, bywają również jednej książki bohaterowie, a wśród nich można odnaleźć Aldo Gurbianiego *vel* Alfredo Derossiego, Il Cane.

Adam Mazurkiewicz

### Z listów/maili do redakcji "Informatora GKF":

Moją przygodę z "Informatorem" rozpocząłem w wieku ośmiu lat. Z pewną taką nieśmiałością podszedłem do pisma formatu zeszytowego, z nazwą "fantastyka" w tytule i cyckiem na co drugiej okładce. Przekonałem się jednak wkrótce, że zawartość, jakkolwiek nieco swawolna, poraża głębią wnikliwości, poezją języka, jak również kompetencją autorów. Redakcja wykonuje co miesiąc kawał dobrej roboty! Dziękuję Wam za to! Dzięki Wam moje życie nabrało sensu. Teraz mam już dziewięć lat i nie wyobrażam sobie życia bez "Informatora".

*muzyka = fantastyka = fantazja*

## MAGIA BIAŁA, CZASEM CZARNA...



Każda forma muzyczna, poparta muzyczną wyobraźnią, umiejętnością myślenia dźwiękiem, no i oczywiście wsparta na ściśle określonych zasadach kompozycji, utrwalona wreszcie przy pomocy dźwięków i nut, ma w sobie coś z magii. Odkodowanie zawartej w dziele idei, próba wyłapania wszystkich jego „smaczków”, zrozumienia tajników budowy – wymaga od słuchacza przygotowania, by nie powiedzieć: wtajemniczenia. Z jednej strony mamy artystę-„maga”, z drugiej odbiorcę-„ucznia czarnoksiężnika”. Słuchacza dostrojonego, gotowego do intelektualnego wysiłku.



Fantastyczność na poziomie, umownie nazywając, „treści” (nawet w muzyce klasycznej czasami ona występuje) jest fantastycznością niejako wprost, zatem łatwiejszą do odczytania, wyrażoną zazwyczaj już w tytule dzieła. „Fabułę” określa najczęściej literacki rodzajów temat, chętnie sięgający po motywy biblijne, uniwersalne tematy poetyckie (jak np. *Faust* Goethego) czy heroiczne epizody z życia słynnych postaci historycznych.

Najłatwiej szukać pierwiastków fantastycznych oczywiście w fabule opery – tu z kolei encyklopedycznym wręcz przykładem jest Mozartowski *Czarodziejski flet*, baśniowo-fantastyczna metafora walki Światła z Ciemnością (odwiecznego Dobra z odwiecznym Złem), a jednocześnie, o czym może mało kto wie, zakamufłowany hołd, złożony przez boskiego Wolfganga

masońskiej loży – i w poemacie symfonicznym (krótkiej, instrumentalnej formie muzycznej, czytelnej ze względu właśnie na swą literackość), wyczelowanej w XIX w.

przez Franciszka Liszta i wywindowanej przez niego na wyżyny sztuki. Kompozycja jest tu sprawą dowolną, podporządkowaną tzw. programowi, czyli kontekstowi pozamuzycznemu. U Liszta mamy całe spektrum mitologiczno-fantastycznych odniesień: od *Mefista*, przez *Prometeusza* po... *Mazepę* – szalenie ciekawy poemat, o wyrażeniu zarysowanym nastroju grozy (romantyczna fantastyczność) i genialnie udratyzowanej muzyce, przy słuchaniu której, oczami wyobraźni, widzi się pędzącego na oślep w bezkresny ukraiński step konia, z przytroczonym do grzbietu Iwanem Mazepą (kara za uwiedzenie wojewodzińskiej małżonki). Sugestywność i malarskość muzyki stanowią o sile i wymowie tego utworu. Właśnie ów punkt „przecięcia” historii, malarstwa i muzyki – wciąż powraca nam ta trzecia jakość – jest miejscem uwolnienia emocji u słuchającego. Miejscem kulminacji przeżyć estetycznych i intelektualnych. Fantastycznością.



Gdy myślę o muzycznej fantastyce, nieodparcie przychodzi mi na myśl Igor Strawiński z jego pogańsko rozerotyzowanym *Świętem wiosny* (balet ten w czasie paryskiej premiery wywołał obyczajowy skandal i opatrzone został etykietką utworu nieobyczajnego), a także Claude Debussy, obaj panowie warci są wspomnienia nie tylko dlatego, że byli geniuszami, ale dlatego, że ich muzyka była jedną z isker dla talentu tego, któremu poświęcę więcej uwagi za chwilę. *Popołudnie fauna* wielkiego Francuza postawiło na głowie całe wielowiekowe myślenie i rozumienie muzyki – jak to, a gdzie zasady kompozycji, gdzie harmonia, gdzie melodia?! – impresjonizm, za sprawą *monsieur* Debussy'ego, wkroczył na muzyczną scenę w atmosferze skandalu i niezrozumienia, tworząc podwaliny prawdziwej muzycznej fantastyki. Odrzucił bowiem wszystko, co ograniczało, porzucił treść na rzecz formy i – co najważniejsze – dopuścił do głosu emocje. Tylko on potrafił za pomocą dźwięków namalować tak sugestywny obraz morza (tak, to jest malarstwo), z całą jego poetyką, grozą i baśniowością (już same tytuły ukazują czysto wrażliwość, „przecuciowy” sens cyklu: *Gry fal* czy *Rozmowa wiatru z morzem*), a także oddać na klawiaturze nastrój księżycowej nocy w cudownie rozmigotanym, impresyjnym *Świetle księżycy*. Ta muzyka jest jak dziecięca bajka – barwna i nieograniczona w swym marzeniu. Bo fantastyczność na poziomie formy stanowi najwyższy stopień muzycznego wtajemniczenia. Kreuje świat przebogaty, mieniący się tęczkami barw, cieni i odcieni, w skali dotychczas nieznaną. Jak określił istotę muzyki Karol Szymanowski: „Niewątpliwie jest w niej coś z czarodziejstwa, magii białej, czasami czarnej.(...) To często jest czystym wariactwem”.



Szymanowski był twórcą metafizycznym. Nie szukał w muzyce piękna, lecz istoty muzyki. Tajemnicy jej istnienia i funkcjonowania (może właśnie dlatego przyjaźnił się z nim Witkacy?). Jego dzieła to zawsze synteza, suma kolejnych doświadczeń, nigdy składnik. No i te emocje! W najlepszych swych utworach doprowadzał do najwyższego napięcia emocjonalnego, „napinając” cięciwę muzyki do granic wytrzymałości. Tak dzieje się np. w słynnej III Symfonii *Pieśń o nocy* (1914-1916 r.), skomponowanej do wiersza XIII-wiecznego perskiego poety-mistyka, Dżalaluddina Rumiego (w przekładzie Tadeusza Micińskiego). Odnoszę wrażenie, że partia wokalna mogłaby tu w ogóle nie istnieć, pomostem do fantastyki jest już sama nieprawdopodobna muzyka i nastrój, jakim kompozytor nasycił tę symfonię: od samego początku wieje metafizyczną grozą, cicho, powoli i stopniowo, niczym zza zasłony ciężkich chmur, brzmia ponuro dźwięki całej orkiestrowej „blachy”, akcentowane pojedynczymi, cichymi uderzeniami kotła; narasta przyczajona groza, „zbudowana” ze ściśle określonego składu instrumentów (brzmienie!), tak jakby ten motyw wyraźnie na coś czekał; a gdy napięcie sięga szczytu, mrok rozświetla nagle... jasny promyk słońca – to samotne skrzypce, na wysokiej nucie, snują swój motyw, aż do kulminacyjnego akordu polifonii.

Wówczas, jak nić wysnuta z kłębka, z tego akordu wypływa solo tenor: „O, nie śpij, druhu, nocy tej/ tyś jest duch, a myśmy chorzy, nocy tej/ odpędź z oczu twoich sen/ tajemnica się rozwidni, nocy tej”. Słowa: nocy tej powtarza piano chór jak echo. Słuchając III Symfonii, doznaje się wrażenia przeniesienia w inną rzeczywistość, czuje się wyraźny wpływ muzyki na psychikę i wyobraźnię. Przypomina mi się, jak Witold Lutosławski opowiadał, że kiedy pierwszy raz usłyszał *Trzecią*, przez kilka tygodni chodził w stanie szoku. To cudowny, mistyczny utwór, o tak silnym ładunku emocjonalnym, że graniczącym chwilami z ekstazą.

Fantastyka muzycznej formy jest – tak jak ją rozumiem, odbieram i czuję – dotarciem (choćby tylko cząstkowym) do samego sedna utworu, przecuciem tej nienazwanej, ulotnej wartości, która nadaje mu sens i wymiar dzieła sztuki. To dotarcie do miejsca, w którym spotyka się wrażliwość kompozytora z wrażliwością słuchacza; a w tym jednym jedynym punkcie znajduje się „brama do nieznanego, tajemniczego ogrodu” (słowa Lutosławskiego). A ów „ogród”, to według mnie, samo jądro muzyki. Twórca daje nam impuls, reszta zależy już tylko od nas.

Takim impulsem są np. cudowne *Mity* – cykl trzech utworów na skrzypce i fortepian, z genialną wręcz linią fortepianu w pierwszym z nich, imitującą strugi wody tryskające z fontanny (*Źródło Aretuzy* – muzyczna wariacja na temat mitu o nimfie Aretuzie i bożku Alpeiosie, który, zakochany w tejże, ścigał ją podmorskim korytarzem na wyspę Ortygię; zalotnik widać nie przypadł nimfie do gustu, skoro skryła się przed nim aż na dnie źródła), skrzęca się i wibrująca tysiącami spadających kropli (że też nie ma tu możliwości zacytowania choćby kawałeczka tych magicznych muzycznych delicji!). Całość, spotęgowana spokojną, jedną z najpiękniejszych w dorobku Szymanowskiego, melodią skrzypiec, roztacza rzadko spotykany czar i ulotne wrażenie baśniowości. Oto arcydzieło na światową skalę.

Niczym innym, jak muzyczną fantazy, jest I Koncert skrzypcowy (1916 r.), „strasznie fantastyczny i nieoczekiwany”, jak go określił sam Szymanowski. *Noc majowa* (znowu fantasmagoryczne wizje Micińskiego) była „iskrą na prochy” dla tego utworu, a kompozytor utkał z tego wiersza „czystą” muzyczną fantazję, utwór ekstatyczny i gorący, w prologu którego flety, fujarka, klarnet, obój i harfa szaleją w ptasich kłótniach, a niezwykła linia melodyczna skrzypiec (tak charakterystyczna u Szymanowskiego – wysokie nuty na strunie E) oddaje przedziwny urok upalnej, dusznej nocy. Z czasem fantastyka obrazu przeistacza się w abstrakcyjną fantastykę formy, prowadząc słuchacza wprost do bram znanego nam już „tajemniczego ogrodu”.

Muzyka klasyczna jest tak szerokim zagadnieniem, a przy tym tak bogata w partytury ilustrujące moje „głośnomyślenie” o muzycznej fantastyce, że niepodobieństwem jest snucie tutaj jakiegokolwiek usystematyzowanego wywodu. Nie było to zresztą moim celem, po pierwsze z braku miejsca, a po drugie (co bardziej prawdopodobne) zanudziłoby w końcu na śmierć. Ja zanudzać nikogo nie myślę, mam za to cichą nadzieję, że moja zabawa w poszukiwacza fantastyki w świecie dźwięków kogoś zainteresuje i zainspiruje do własnych poszukiwań; chciałem dać jedynie impuls.

A skoro wyczerpałem już temat, mogę spokojnie założyć słuchawki na uszy i z muzyką w głowie iść na spacer do... „ogrodu”.

Andrzej Habasiński



## Während ich meine Hände hochhebe, beginne ich die deutsche Sprache zu Lieben

Język niemiecki jest stosunkowo łatwy. Osoba obznajomiona z łaciną oraz z przypadkami, przyzwyczajona do odmiany rzeczowników, opanowuje go bez większych trudności. Tak w każdym razie twierdzą wszyscy nauczyciele niemieckiego podczas pierwszej lekcji...



Na początek kupujemy podręcznik do niemieckiego. To przepiękne wydanie, oprawne w płótno, zostało opublikowane w Dortmundzie i opowiada o obyczajach plemienia Hotentotów (*auf Deutsch: Hottentotten*). Książka mówi o tym, iż kangury (*Beutelratten*) są chwywane i umieszczane w klatkach (*Koffer*) krytych plecionka (*Lattengitter*), po to by nie mogły uciec. Klatki te nazywają się po niemiecku "klatki z plecionki" (*Lattengitterkoffer*) zaś jeśli zawierają kangurę, całość nazywa się: *Beutelrattenlattengitterkoffer*.

Pewnego dnia Hotentoci zatrzymują mordercę (*Attentater*), oskarżonego o zabójstwo pewnej matki (*Mutter*) hotentockiej (*Hottentottenmutter*), matki głupka i jąkały (*Stottertrottel*). Taka matka po niemiecku zwie się: *Hottentottenstotterrottelmutter*, zaś jej zabójca nazywa się *Hottentottenstotterrottelmutterattentater*. Policja chwyta mordercę i umieszcza go prowizorycznie w klatce na kangury (*Beutelrattenlattengitterkoffer*), lecz więźniowi udaje się uciec. Natychmiast rozpoczynają się poszukiwania. Nagle przybiega hotentocki wojownik krzyżąc:

- Złapałem zabójcę! (*Attentater*).
- Tak? Jakiego zabójcę? – pyta wódz.
- *Beutelrattenlattengitterkofferattentater* – odpowiada wojownik.
- Jak to? Zabójcę, który jest w klatce na kangury z plecionki? – pyta hotentocki wódz.
- To jest – odpowiada tubylec – *Hottentottenstotterrottelmutterattentater* (zabójca hotentockiej matki głupiego i jąkającego się syna).

– Ależ oczywiście – rzecze wódz Hotentotów – mogłeś od razu mówić, że schwytałeś *Hottentottenstotterrottelmutterbeutelrattenlattengitterkofferattentater!* opracował *mumin*

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR  
# 195

ADRES GKF : Gdańsk–Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata–Przechlewski (red. nac.), Marek Michowski,

Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Ewa Białołęcka (3), Radosław Kleczyński (14), Christel Scheja (21, 22, 23),

Piotr Terszel (2, 7, 24)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji